

PAMIĘTNIK
DOBRZYCKIEGO,

OFICERA I WIEŻNIA W ZAMOŚCIU.

(Odbitka z „Warty.”)



W POZNANIU.

Czcionkarni i w komisje W. Simona.

1866.

PAMIĘTNIK
DOBRZYCKIEGO,

OFICERA I WIEŹNIA W ZAMOŚCIU.

(Odbitka z „Warty.”)



W POZNANIU.

Czcionkami i w komisji W. Simona.

1886.



246807 R



1603/52A

94(438).071:923-052A/2] 18'

Przedmowa Wydawcy.

Związki polityczne Królestwa Kongresowego, o których czytają w Mochnackim, do roku 1822 uszły baczości Moskali. Od tego roku jednak zaczęto je śledzić i przesładować.

Najpierwsze Towarzystwo wolnych mularzy w Warszawie zwróciło na siebie uwagę rządu, gdy Łukasiński począł czynić przygotowania do powstania. Wielki Książę wezwał Łukasińskiego do siebie, lecz dla braku dowodów musiał poprzestać na jego zaparcie się. Szpieg Karski kazał się przytrzymać na granicy za powrotem z Paryża i przez papiery swoje skompromitował mianowicie Dobrogojskiego, Dzwonkowskiego, Dobrzyckiego, Mochnackiego, Koszuckiego, Cichowskiego, Życa i Łukasińskiego.

Tych aresztowano w Maju r. 1822. Uwięzieni poszli do klasztoru Karmelitów na Lesznie. Łukasiński, sam członek sądu wojennego, popsuł Carewiczowi wyrok, nie chcąc dać pod niego podpisu. Wzięto go więc na tak zwaną „reformę“ pod dozór księcia Wirtemberskiego do Krasnegostawu, aż i jego nagle porwano i przeniesiono do Karmelitów.

Drugi szpieg, Skrobacki, adjutant Haukego, nauczył się się znaków wolnomularskich, obeznał z niemi

pułkownika Sznejdra, który podszedł Łukasińskiego. Sam za wielożeństwo uwięziony, wydobył się z matni tém, że Księciu wszystko do joty wyśpiewał; zwłaszcza że sam był przez Łukasińskiego użyty do misyji do Kalisza.

Życ i Dzwonkowski odebrali sobie życie w więzieniu. Łukasiński i inni przez dwa lata badani przez komisją śledczą. Po dwuletnim daremnym śledztwie oddani pod sąd wojenny, Łukasiński, Dobrogojski, Dobrzycki, Koszucki, Machnicki i Szreder. Sąd był formalnie nawet nieprawnym; główni jego działacze Hauke i Blumer.

Sąd ten skazał do robót publicznych Łukasińskiego na lat siedem, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na lat cztery, a wszystkich na utratę stopni oficerskich. Inni choć uwolnieni, ale pod dozór policji oddani.

Dnia 1go Października 1824 roku wykonano ten wyrok na placu Krasińskich w Warszawie, w obecności wojska polskiego i moskiewskiego. Po obdarciu szlif, które na ten dzień przywdziać musieli, włożono na nich kajdany i odesłano do Zamościa.

Jak się tam z nimi obchodzono, o tym traktuje Pamiętnik niniejszy.

... Okrutna egzekucya Dobrogoyskiego, Łukasińskiego i Dobrzyckiego nastąpiła w dniu 2go Października 1821go. Jakie sprawiła wrażenie na Woysku i publiczności Warszawskiej wszystkim zapewne wiadomo — co mówię, nieprzyjaciele nawet nasi Rosyianie, niejednę łzę uronili o czym przekonał się piszący naocznie. Nadmienić tu należy, iż tajemnicą*) dla nas było dnia poprzedzającego egzekucyą, przy odczytaniu nam przez Majora placu Pułkownika Axamitowskiego potwierdzonego wyroku, co się z nami stać miało dnia następującego. Po skończoney operacyi Żandarmy, porwawszy każdy swego, zawieźli nas do karczmy Mokotowskiej, z kąd jeden prosty Żanlarm wysłany został do placu ieszcze po iakieś instrukcye. Gdy się to działo, nadjechał z nazwiska mi nieznajomy officer od Rakietników, (czego z serca żałuję); przywitawszy się czule z Dobrogoyskim, kazał dobyć z poiazdu parę butelek wina i prowiantów, a siadwszy z nami na podwalinie, zmuszał, byśmy raczyli przyjąć ten mały posiłek, który nam ofiarował szczerym sercem, co téż uczyniliśmy z rozczuleniem. Nie koniec na tym; dobył też Szanowny Polak może ostatnie 3 rubli i te naszemu Patryarsze D.***) oddał. Co się stanie z owemi rublami, w właściwym miejscu powiemy. A że nie chwalebne go pominiemy byź nie powinno, wspomnieć więc muszę o karczmarce. Zaczna ta kobieta,

*) Do tego stopnia tajemnie satelity tyra ii działali, że godzinę przed egzekucyą zapytałem N ew.: gdzie nas mają wywieźć — ten odpowiedział, że niezawodnie do W. X., który miał nam dać Oycowskie napomnienie, a następnie zakomunikować zupełne ułaskawienie N. Pana; byź wiadomo, że W. X. był wód.

**) Zachowujemy wiernie tekst i skrócenie oryginału; Zmiany niektóre poczyniliśmy tylko w pisowni i interpunkcyj. *Przyp. Wyd.*

przed przybyciem wspomnianego Officera, wybiegłszy z izby, zawołała z płaczem: o moi drodzy Panowie, wyż to jesteście, których Ci okrutnicy Moskale dziś z rana okuli w te ciężkie kajdany? wyż to, których tak długo w ciemnych lochach męczyli? o biednaż ja sierota, czegożem doczekała! etc. Wtym, dobywając z pod fartucha bułek i likworu i traktując, usilnie prosiła, byśmy iedli i pili, dodając: dobry trunek na frasunek. Przekonani, iż nieźle kobięcina poczeiwa dowodzi przyjęliśmy iey dar. Za powrotem żandarma, pożegnawszy się z szanownym Officere i dobrą kobiętą udaliśmy się w dalszą podróż przez Piaseczno do Góry, gdzieśmy noc przepędzili w Austeryi. Tam to zaraz po przybyciu naszym godny Wachmistrz Żandarmeryi nazwiskiem zdaie mi się Iawiszewski, oświadczył, iż tylko przeznaczono na każdego z nas po gr. 8 dziennie i zarazem zrobił propozycją, czylibyśmy nie chcieli mieścić się na dwóch furmankach, dodając iż fundusz na trzecią furmankę przeznaczony w ilości fl. 108 mógłby być obrócony na życie w podróży do Zamościa. Na co odebrał powszechne zezwolenie. Ja dziś żyjący mogę dodać na Jego pochwałę że nie tylko podeymował nas iak najlepiey, ale nawet ze zbytkiem (iak na Więźni Stańu) aż do mieysca. Nadto w ciągu całej podróży tak On iako téż dwa proste Żandarmy byli dla nas z uszanowaniem. Składam Ci, zacny Wachmistrzu i Wam Żolnierze, podziękowanie w Jimieniu Dobrogoyskiego i Łukasińskiego, a to żeście pod liberyą siepaczy zachowali serce polskie.

Dnia 6go Paźdz. stanęliśmy w Zamościu o 10tój z rana, i oddani zostali do Ordynansshauzu, zkąd pojedynczo zaprowadzeni do Gubernatora; od niego odebraliśmy instrukcyą iak się prowadzić mamy w więzieniu. Ta w krótkości oznaczała, że nam niewolno było pod żadnym względem rozmawiać z innymi więźniami, opowiadać im, za co sądzeni, w kajdany okuci i. t. p. Poczém Dobrogoyski nayprzód odprowadzony został do kazamaty Lubelskiej i umieszczony w 2giey kompanii poprawczyey. Łukasiński i Dobrzycki do Lwowskiej; dway ostatni pomieszczeni w 1szej komp. przyjęci byli przez Podoficera od służby z komp. Wet. czynnych Stawiar-

skiego. Dochodząc do drzwi kazamaty, temi słowy krzyknął przeraźliwym głosem, tupnąwszy nogą silnie:

— A nie zdymiesz mi ty zaraz bermycy*) jeden i drugi? tu się z gołą głową wchodzi.

Wstąpiwszy w progi tej dla rodu ludzkiego ochydney iaskini, ziawił się natychmiast Officer Bazarzewski od czynnych Weter. natenczas służbowy, i pierwszym pytaniem jego było: czy macie pieniądze? na co każdy odpowiedział: oto są, i oddaliśmy po 3 ruble, pochodzące z podziału wyżej wymienionych 9. Przebiegły Officer zapytał znów, z kądem to pochodzi, że równo macie po 20 złt.; musiał wam ktoś dać; powiedzcie zaraz, od kogo je macie, gdzieście je dostali. Odpowiedź była nasza, że są nasze własne i więcej nie mamy.

— A poczekajcie, ptaszki; kiedy tak, musicie mieć więcej i przystąpił do ścisłej rewizyi, szukając łupu w najskrytszych zakątkach budowy ciała.

Po skończonych indagacyach i rewizyi, Gubernator przysłał nam porządne śniadanie, którego, rozumie się, po takim przyjęciu iść nie mogliśmy.

Po tej zabawie oficer rozłączył nas; Łukasińskiego pozostawił w jednym końcu kazamaty, Dobrzyckiego zaprowadził do przeciwległego kąta téjże, polecając obu, byśmy się nigdy do siebie nie zbliżali, nie rozmawiali itp. w przeciwnym razie czekać nas ma najsurowsza kara; w milczeniu przyjęliśmy przestrogi. W tej samej chwili dał się słyszeć brzęk kajdan, najprzód głucho, potem stając się coraz mocniejszym, doszedł nakoniec do tego stopnia, że wskroś człowieka przejmował. Byli to więźnie ze wszystkich stron powracający z robót mniejszymi i większymi oddziałami do kazamaty na obiad, gdyż godzina 11 wybiła, o której zwykle jadaliśmy. Tu trzeba było widzieć zgiełk, nacisk tych nieszczęśliwych. Jedni chędożą buty na gwałt, bojąc się kijów, ci szukają łyżek, ciwi dobywają chleba z pod brudnego siennika, inni wynoszą stołki przed kazamatę, następnie drudzy szafliki z je-

*) Czapki nasze, w jakie nas ubrano na placu egzekucyi, były w formie infuły, które Stawiarski nazwał bermycami.

dzeniem, gdyż zawsze prawie, czyli to mróz, czyli upał, jądano przed kazamatą, nawet czasem podczas małego deszczu lub śniegu, i to z gołą głową.

A że tu właśnie miejsce opisanja żywienia więźni, tedy przystępuję do tój czynności jak następuje: Płaca więźnia dzienna wynosiła groszy 10, czyli miesięcznie złp. 10. Z tego dowódzca komp. poprawczych, major Rozmysłowski, odtrącał sobie na pranie, golenie i szuwaks miesięcznie od każdego złp. 2*), pozostawało się więc złp. 8; najprzód dostawaliśmy 1½ chleba, na obiad krupnik z kaszą jęczmienną, najczęściej stęchlą, ⅓ fun'a mięsa, lecz niżej doszła do ostatnio konsumującego, zaledwie wynosiła łótów 5, licząc w to różne flaczki i wątroby nieczyste. Kolacya składała się z kaszy i grochu, razem pemieszanych, a osobno w kotłach parowych na pół przegotowanych, czasem z kartofli z kaszą, lub z grochem, nakoniec z klósek i grochu, lub z kaszy, zawsze to razem mieszane, to wszystko okraszone każdy szaflik na 10 ludzi trzema łyżkami starego sadła, lub słoniny.

Po skończonym obiedzie znowu tenże sam zgiełk, ścieranie stołków, pomywanie szaflików itp. Zaledwie 3 kwadransy na 12 wybiły, rozległ się rozkaz służbowego oficera, powtórzony przez podoficera z ogromnym kijem w ręku: na robotę, dalej na robotę; ostatni wychodzący z tój pieczary zawsze coś odebrali po grzbiecie.

I tak po podróży 5cio dniowej obarczonych kajdanami, natychmiast wygnali nas na robotę; do tego dodać muszę, w aleksandrowskich twardych butach, tak jak nas w Warszawie okuto. Z przed kazamaty lubelskiej zaraz nas wszystkich trzech rozdzielono na trzy różne roboty. Mnie się dostała wewnątrz fortecy do sypania wałów przy Bastyo: ie zda-

*) Za mnie było więźni wojskowych mniej więcej 500, zatem major odcigał złp. 1000. Wydawał zaś na miesiąc od prania mniej więcej 144 złt., od golenia 36 najwięcej. Na szuwaks zaś ceny (znaczyć nie mogę, bo na każdego na miesiąc wypadła łyżka jedna drewniana, ten zaś był robiony z tłustości i węgla tłuczonego; położmy jednak złt. 200, gdzie się podziało złt. 800, sam się pytam o to. Buty jednak musiały być, jak szkło, gdyż inaczej pewne kije.

je mi się czwartym, Dobrogojski przy siódmym, Łukasiński nie pamiętam już gdzie.

Tu zaraz pokazała się niepospolita przychylność więźni wojskowych względem mnie. Wybrali oni najłżejszą robotę, dali grabie i nauczyli, jak mam plantować, czyli rozgartywać nasyp z ziemi i gruzów; jedni raz po raz tabaką, drudzy fajką częstowali, przestrzegali, kiedy mam gorliwie pracować, to się miało rozumić, jak spostrzegę oficera od inżynierii; mianowicie kazali mi się strzedz kapitana Engebrychta, o którym z méj strony nic złego ani dobrego powiedzieć nie mogę. Około godz. 6tój widzę znowu z największą gorliwością chędożących buty aż do przesady (i tu nie dozwolili mi ich samemu chędożyć) a zaraz potym wołanie: stawać do wódki! Była to gratyfikacya od inżynierii, wyznaczona za całodzienne prace, wartości 3 groszy; czasem zamiast wódki dawano pytlową bułkę chleba za gr. 3, lub tytoniu dreykenigu téjże wartości. Poczém oddziałami prowadzono nas do kazamaty na kolacyą, gdzie ten sam ruch nastąpił, jak w południe. Kucharz więźni wskazał mi menaż, czyli szaflik, do którego miałem należeć. Kolacya odbyła się z największym pośpiechem w obecności wszystkich oficerów kompanii, których było 4, licząc dowódcę, kapitana Kozłowskiego; podoficerowie pełnili służbę z największym zapałem, było ich 12; chodzili pomiędzy jedzącymi i naglili, rozumie się kijem, do śpiesznego jedzenia. I tak za ledwie niektórzy do połowy dojedli, kiedy uderzono apel. Tu znowu zamieszanie. Po odbytych apelu uderzono znak do modlitwy, po odbyciu której połowa mniejsza kompanii, mianowicie z ludzi w kajdanach i przy kulach, do której Łukasiński należał, odprowadzoną bywała do Bastyonu, z drugiej strony bramy lwowskiéj, który we właściwém miejscu opiszę, naszej zaś większej połowie kompanii kazano odstąpić podług wszelkiéj formalności, na lewo, w tył, zwrot, odstęp. Tu dopiero natłok; nikt nie chcąc być ostatnim, gdyż ci zwykle niemiłosierne razy odbierali. Dodać muszę, iż w czasie modlitwy służbowi więźnie wewnątrz lochu cebry nocne z największym pośpiechem wnosili. Jeszcze wspomnę o dobrym sercu współcierpiących. Wiedząc, że należę do ich grona, powinienem był wypełniać obowiązki kazamatowe z kolei,

jakoż zapytałem, jakieby były, odpowiedziano mi: 1sze, no-szenie wody do kuchni i do picia; 2gie, wnoszenie i wyno-szenie cebrów nocnych, czyszczenie onych; 3cie rąbanie drze-wa, zmiatanie, skrobanie kartofli dwa razy na tydzień, w Czwartek i w Niedzielę; 4te gotowanie. Zatem uczyniłem wzmiankę, że chcę wynagrodzić tym, którzyby się podjęli mnie zastępować, chlebem lub tytóniem; lecz z wielkim mo-im zadziwieniem więziń Wiśniewski z pułku 6 p. l. najpiér-wszy odezwał się, iż bez nagrody podjąć się wszystkie ko-leje odbywać; ale tu nie dali mu dokończyć i wszyscy razem zawołali, że mnie całkiem uwalniają od wszelkich kolei itp. Wszystkie jednak ich ofiary spełzły, gdyż gubernator wydał był rozkaz, uwalniający nas od służby wewnętrznej.

Dzień 6go Października kończy się najboleśniejszą dla nas pamiątką. Wiadoma jest, że nas okuto w Warszawie 2go Października na botforty, czyli buty długie aleksandrow-skie z twardemi cholewami; tak więc podróż 5ciodniową od-byliśmy, nie mogąc onych zdjąć dla ciasności kun, które cią-gle gniotąc kostki, nieznośne zadawały rany. Gdy to po-wiedziałem kolegom cierpiącym, natychmiast rzucili się do ściągania butów, lecz długo nadaremne były ich usiłowania. Przecież nareszcie dokazali swego. Wprawdzie doznałem wielkiej ulgi, ale puchlina i rany dokuczały jeszcze przez parę tygodni, jednakże z mniejszą dolegliwością. Niniejszy paragraf nie pisze się w celu wzbudzenia litości, ale raczój w celu okazania, jak okrutnie i z zimną krwią najigravano się z cierpień rodu ludzkiego.

Dnia 7go rano zaprowadzono nas do Rozmysłowskiego, gdzie prywatny sekretarz jego, zapisując do kontroli, używał sprośnych wyrazów: jak się nazywasz, buntowniku? itp., po-czém kazał stanąć pod miarę. Nakoniec wydał ubiór ochy-dny, jako téż siennik, nasypkę na poduszkę, koldrę burą z włosów bydłęcych; to wszystko kazawszy zabrać na plecy, odpuścił ze wzgardą.

Dochodząc do kazamaty, zastaliśmy kompanią obiadu-jącą, w obec której na bruku kazano nas rozkuć z dawnych kajdan, a okuć w nowe, ważące funtów 22. Gdy się to dzia-

ło, zawołano na robotę, zatem wyruszyliśmy wraz z innymi bez najmniejszego posilku.

O robotach rzecz się ma, jak następuje: roboty zależały od inżynierii, gdzie gubernator nie miał żadnego wpływu. I tak chodziliśmy na nie bez przerwy, nawet i w Niedzielę, wyjąwszy jednak znaczniejsze święta, jako to: Boże Narodzenie 1sze i 2gie święto, Nowy rok, Wielkanoc dni 2, Zielone Świątki dzień jeden. Mróz, choć najtęższy, nie wstrzymywał gorliwych o postęp fortyfikacyi; ten często dochodził do 16 stopni, jednakże wiem z pewnością, że podług przepisów, gdy przechodził stopni 8, nie miano nas używać do robót zewnątrz fortecy. Jedna tylko gwałtowna ulewa, lub wielki śnieg uwalniały nas od robót, co zaledwie sześć razy w przeciągu 14tu miesięcy się wydarzyło.

Rozdział o nadużyciach.

Pomiędzy więźniami znajdowało się kilkudziesiąt, którzy jęczeli w więzach już za mnie po kilka lat, jedynie z rozkazu W. Ks. pod tytułem „do dalszego rozkazu Jego Cesarz. Mości Naczelnego Wodza. Jeden z nich, Korzeniewski, kadet, młody chłopczyzna, zdaje mi się, że z 5 pułku, zmuszany, w areszcie trzymany, chłostany, żeby koniecznie był fajfrem, opierał się temu nadużyciu dość długo, gdy zaś to nie nie pomogło, dorwawszy się siekiéry, z rozpaczy uciął sobie u jednej ręki trzy palce. Nieszczęśliwy nie wiedział, że mu to za największą zbrodnią będzie poczytano, bowiem przedstawiony raportem W. Ks., ten kazał go zakuć w kajdany i odesłał do Zamościa do dalszego rozkazu. Którego tam zastałem i zostawiłem po 14 miesiącach mojego pobytu.

Drugie nadużycie jeszcze okrutniejsze, dopełniono na podoficerze z batalionu Saperów, którego nazwiska nie pamiętam, wiem tylko, że był synem mecenasa już podówczas nie trudniącego się interesami publicznymi. Młodzieniec ten skazany został przez sąd wojenny na 3 lata do kajdan. W. Ks. ulaskawił od kajdan, lecz czas kazał wysiedzieć, co też ściśle wykonano. Nie mając człowiek ten zdrowia, mniej więcej 500 dni przeleżał w lazarecie.

Po skończeniu się lat 3 odesłany był do Warszawy i przedstawiony wraz z raportem W. Ks., który zapalony gniewem, odesłał napowrót do Zamościa z rozkazem, aby odsiedział powyżej wymienione dni lazaretowe, co też dopełniono więcej, jak akuratnie, bowiem okuto go w kajdany. Wszystko to z ust nieszczęśliwego słyszałem. Tak zaś był chorowity, że często go więźnie z roboty na rękę przynosili, pokręconego jak wić od romatyzmu. Co się z nim później stało nie wiem.

Sądy zadrżać powinny, gdy powiem o feldfeblu Dichnickim i doboszu, którego nazwiska nie pamiętam. Ci ludzie dopuścili się razem dezercyi za granicę, ztamtąd oddani z osobna pod sąd, następnie osądzeni, piérwszy na karę śmierci, został ułaskawiony na wieczne więzienie, drugi na lat 5 do kajdan.. Tu z kolei wspomnę o okrutnych rozkazach ciemiężyciela nas trzech w połowie Listopada 1824. Z zamoczenia nóg na robocie zapadłem niebezpiecznie na zapalenie gardła, tak mocno, że już prawie mówić, a tém bardziej połykać nie mogłem. Zameldowałem się więc oficerowi z prośbą, by mnie uwolnić zechciał od roboty, lecz niestety szanowny Borbusiak, oficer od służby, z boleścią serca odmówić mi musiał tego jedynego dobrodziejstwa na moey wyższych rozkazów, dodając, że nazajutrz mogę iść do opatrunku do lazaretu i tam zapewne zostanę przyjęty, albo przynajmniej otrzymam uwolnienie od robót choć na parę dni.

Nazajutrz więc udałem się z kilkoma współcierpiącymi, gdzie zapytany o rodzaj słabości, a następnie o nazwisko przez lekarza Pyzanowskiego, odpowiedziałem z kolei, lecz ten zaledwie usłyszał, jak się nazywam, spojrzął na mnie ze wzruszeniem i rzekł: Mamy surowe rozkazy, abyśmy Dobrogojskiego, Łukasińskiego i Dobrzyckiego do lazaretu nie przyjmowali; nawet panu nie mogę dać uwolnienia od roboty na piśmie. W téj zaś chwili rumiankiem mogę tylko służyć, i podał mi kubek napełniony nektarem. Tak więc rad nierad odprowadzony ztamtąd prosto zostałem na robotę, niektórzy zaś z chorych zostali przyjęci, a inni otrzymali piśmienne uwolnienie od pracy na parę dni. Ktokolwiek zwróci uwagę na nasze położenie, przyznać musi, że choć dusza ka-

mienna musiała uginać się pod ciężarem mających nastąpić męczarni przez lat 4. Na wieczór tegoż samego dnia po powrocie z roboty, poczciwy Jaworski więzień, po chorąży z gwardyi grenad., podówczas kucharz, za pomocą podoficera od weteranów dostał pół kwarty mleka, które zagotowawszy z czosnkiem, dał wypić, co powtórzywszy przez parę dni do zupełnego zdrowia mnie przyprowadził. Tu dodać muszę, iż cierpiąc później na reumatyzm, kilka razy z woli gubernatora byłem uwolniony od robót.

Zdarzało się niekiedy, iż więzień, nie przyjęty do lazaretu, nazajutrz z roboty wracając do kazamaty, życie w drodze kończył.

Do liczby bez końca okrucieństw W. Ks. dodać muszę i to: W roku 1823cim cesarz Aleksander był uwolnił 23, resztę zaś z kajdan rozkuć kazał. W skutek tego W. Ks. przez rozkaz uwiadomił więźni, iż ktokolwiek by ułaskawiony lub uwolniony po wysiedzeniu kary dopuścił się powtórnej dezercyi, natenczas po ujęciu bez dekretu zostanie odesłany do Zamościa i tam kijami zabity. Wkrótce potem wykonano co dosłownie wspomniany rozkaz i zabito na miejscu przekonanego o powtórnej dezercyą; co za śmierć okropną! Stało się to krótko przed naszym przybyciem.

W pierwszych dniach Stycznia 1825go podczas tegie o mrozu, między 10tą a 11tą rano, kazano całej robocie stawać. W tym daje się głos słyszeć, że ma być parada wewnątrz fortecy. Zdziwiony wyrazem parady, pytam się, coby ta znaczyła; odpowiedziano, że jeden więzień z ułaskawionych został przywieziony za powtórnej dezercyą i skazany na 500 kijów*) przez W. Ks. na trzy raty, i że egzekucya ma się odbyć w naszej obecności. Jakoż, stanawszy na placu egzekucyi i sformowawszy czworobok, przyprowadzono w ciężkie kajdany okutego człowieka. Po przeczytaniu rozkazu, wywołano 4 tegich więźni do trzymania, powalono na ziemię, ob-

*) Kij podług formy przepisanej, miał przynajmniej półtora cala grubości. W roku 1823cim na jesień, tak się podobała ta forma Ks. Michałowi, iż wziął z sobą na model jeden taki z temblakiem rzemiennym, w celu zaprowadzenia takowych we wszystkich fortecach w Rosyi.

nażono i wysypano na pierwszą ratę 200. Siepacze, podoficerowie od weteranów, zazwyczaj z sobą miewali w takim razie po kilka kijów na zapas, gdyż te pomimo grubości trzaskały się w drobne kawałki na ciele nieszczęśliwej ofiary. Poczém odprowadzono na pół żyjącego do lazaretu. Po zasznięciu ran odbyto jeszcze dwie ostatnie parady, w tydzień jedna po drugiej. Przy takich paradach zwykle bywał major Rozmysłowski, niektórzy oficerowie placowi i wszyscy kompaniczni. Po takich mękach widziałem tego człowieka na robocie w miesiąc po ostatnim razie, zdrowego wprawdzie, lecz nadzwyczaj bladego.

W pierwszych dniach Lipca 1825 M. R., obchodząc roboty za bramą Szczebrzeską, spostrzegł ręczniczek półokciowy z grubego płótna koszulowego i dowiedział się, że należy do więźnia Zielińskiego; udał się potém do szwalni, i wymógł na krawcu*) zeznanie, że takowy sprzedał je za 2 paczki wartości groszy dwanaście. Major tedy, skoro powróciliśmy na obiad, (było to w Niedzielę) i krzątaliśmy się za łyżkami, wpada zagniewany i woła: Zieliński naprzód; tu występuje Zieliński, lecz nie ów winowajca, ale inny, tego samego imienia i nazwiska. Krzyczy zapalony gniewem: brać go, brać go, obnażyć, bykowców i t. p. Siepacze występują naprzód, uzbrojeni narzędziami barbarzyństwa i katują aż do krwi niewinnego. W pierwszym zapale nie śmiał nikt przemówić za nieszczęśliwym. Jednakże poczciwy Borbusiak wraz z feldweblem Jasiewiczem udali się za Majorem do jego kwatery, i wyłożyli rzecz, jak była. Na to Rozmysłowski: Ha, stało się, dać mu w nagrodę dwie paczki tytóniu po 4 grosze; tak więc za 8 groszy wolno było dowódczy wliczać po 30 bykowców, bo naocznym tego byłem świadkiem.

Niejaki Zaleski, dymisyonowany officer, więzień cywilny,

*) Podług przepisów, więzień jedynie tylko miał być użyty do robót fortyfikacyi. Major R. jednak używał krawców i szewców do konfekcyi ubioru w ogólności, pomimo że fundusz miał przeznaczony z kom. wojny na takową. Więźniom zaś pracującym za cały dzień dawał paczkę tytóniu za gr. 4, lub kieliszek wódki, kawałek zaś płótna do niczego niezdatny, udzielony dla obtaria ócz uważano za zbrodnią.

za nieprzewidziane zabójstwo na osobie jakiegoś karczmarza skazany na lat 5 do kajdan, chodził z oddziałem małym malarzy do malowania kościoła. Los zdarzył, że go uderzył kijem kilka razy pijany weteran dozórca; ten zniecierpliwiony odepchnął pijanego, i kilka wyrazów obelżywych powiedział. Złośliwy weteran zaniósł skargę do dowódcy, który nazajutrz, gdyśmy z roboty powracali, zaprosił na paradę i kazał wyliczyć nieszczęśliwemu sto bykowców na gołe ciało, mówiąc, że szkoda odzieży; działo się to we wrześniu 1825.

W Niedzielę przed robotą, jako prawowierni, chodziliśmy zwyczajnie do kościoła, czyli raczej kazamaty na nabożeństwo, gdzie Szanowny Hoffmann, kapelan więźniów, mój dawny kolega z pułku 6. p. l., porucznik, odprawiał mszę, z przemową stósoną do naszego położenia. Podczas mszy śpiewano nabożne pieśni, między innymi pieśń *Boże, zachowaj nam króla*. Tak więc połowa prawie mniej winnych musiała wznosić modły do Najwyższego za powodzenie tyrana i Jego dostojnej rodziny bez liczby. Pamiętam, że w czasie rezurekcji r. 1825 odbytej w pieczarze, na nowo zaprzysiągłem nienawiść ku Tyranom.

Więźnie, skazani do kuli za dezercyą, dźwigali łańcuch z 25 ogniów oprócz kuli i kulę okutą, razem wagi mniej więcej 48 funtów, przy robocie cały ten ciężar włożyli po ziemi za nogę, w marszu zaś na plecach, obwinawszy się wprzód w pas, pozarzucali kule na plecy. Ludzie ci wyglądali jak cienie i wszyscy prawie na piersi narzekali; pomiędzy tymi znajdował się jeden z dwoma kulami, był to podoficer z 3 pułku lin.; sąd wojenny skazał go do dwóch kul na lat 10, lub do jednej na lat 12 i dał nieszczęśliwemu do wyboru; nierozsądny wybrał pierwszy wyrok, chcąc sobie skrócić więzienie o 2 lata. Na początku 1825 roku zjechał generał Djakow na lustracyą więźni, i najwięcej przekonywał się o ciężkości łańcuchów i kuli; wkrótce potem nadszedł rozkaz od W. Ks., w skutek którego zmniejszono ciężar przeszło o połowę. Zmiana ta zapewne nastąpiła z mocy przedstawienia Generała od Inżynierów; tak tam bowiem twierdzono. Czyn ten ludzki godzien pochwały.

Ubiór więźni na rok składał się z zimowego i letniego, ten jednakże częstokroć nosili i po cztery lata. 1 stycznia 1825 wystąpiliśmy na lustracyą przed Gubernatora w nowych mundurach. Sądziłem więc, że kaźden zatrzyma mundur na rok bieżący, omyliłem się grubo, gdyż z powrotem do kazamaty kazano natychmiast prawie wszystkie złożyć na komorę, i jak mi więźnie mówili, rok rocznie to samo się działo. Nieszczęśliwi zaś nosili mundury wytarte, połatanne różnofarbnemi łatami, bo niechże by tak nie było, niezawodne kije. Dowódzca przecież brał z k. wojny na dwa mundury kompletne rocznie, t. j. zimowy i letni. Przybywającemu więźniowi dawano 2 grube koszule na rok, po skończeniu którego dawano na następne sześć miesięcy 1 nową, starą zaś w miejscu nowój odbierano; ztąd wynikało, że więzień jednę tylko koszulę mógł mieć jaką taką, drugą zaś w drobne kawałki podartą, jednakże wymagano pod najsurowszą karą całości obu koszul -- śliczna spekulacya dowódczy. Dodać muszę, iż nowemu więźniowi dawano halsztuch czarny raz na zawsze. Niechżeby był który wystąpił bez niego, znowu kije w robocie, w takim razie więźnie, ujmując sobie od gęby kawałek chleba, takowy zamieniali z podoficerami od weteranów za kawałek sukna czarnego i robili sobie halsztuchy. Gdybym tu chciał opisać wszystkie krzyżące nadużycia przed moim przybyciem do Zamościa, i te które się za mnie działy, potrzebaby dzieło wielkie napisać. Być może, że później znajdzie się zręczna ręka i skreśli więzienie Zamościa, celem okazania światu, jak się z Polakami obchodzono na początku wieku 19go, w epoce powszechnej cywilizacyi.]

Słabość i śmierć Dobrogojskiego.

Wiadoma, że Dobrogojski jeszcze od Karmelitów kilka razy do Ujazdowskiego lazaretu był wożony, gdzie po parę miesięcy przebywał, tu zaś z przeziębienia zapadał także, i po kilka razy był w lazarecie, pomimo twierdzenia Pyżanowskiego lekarza, że rozkazano im nas nie przyjmować; zresztą być może, że Gubernator na siebie wziął odpowiedzialność.

Wiem z przekonania, iż do jego śmierci przyczyniły się niewygody, niezdrowe pokarmy, widok otaczającej go nędzy, roboty podczas najcieńszego mrozu, a częstokroć i słoty, do tego ubiór, pomiędzy zapięciem którego wiatr wskroś przechodził; że zaś mianowicie z przeziębienia umarł, nie pewniejszego, gdyż na kilka dni przed śmiercią, zamiast zwykłej wody, krew z niego płynęła. Surowe musiały być rozkazy względem nas, kiedy dopiero 24 godzin przed skonem rozkuto go z kajdan; sława mordercom. Przytomność miał Dobrog. aż do oddania ducha, tak dalece, że chwilę wprzód zobowiązał jednego, zdaje się Sum., więźnia, by Łukasińskiego i mnie pożegnał, mówiąc: przeproś odemnie, za to, że jeżeli przyczyniłem się do ich cierpień, to nie było ze złego serca, ale raczej dla słabości, jaka mnie opanowała w czasie nadto badań i t. p. Tak zakończył pełne goryczy życie, jeżeli się nie mylę 26 kwietnia 1825, ten oficer waleczny we wszystkich wojnach od 1806 aż do 1814, nazajutrz wyniesiony został z płaczem przez więźni, i prawie na pół nago pochowany na cmentarzu, lecz na osobnym miejscu, wyznaczonym dla chowania więźni. Dodać muszę, że w ciągu choroby odwiedzali Dobrogojskiego nie tylko Gubernator, Major placu, ale nawet niektórzy Sztabs-Oficerowie z garnizonu. Sztabs-lekarz zaś Lubecki gorliwie się zajmował przywróceniem cierpiącemu zdrowia.

Działo się za Szczebrzeską bramą na robocie w pierwszych dniach maja 1825. Od kilku dni cierpiałem reumatyzm na obie nogi, tak dalece, iż nawet spostrzegłem zaognioną dawną bliznę powyżej prawego kolana. Udałem się więc z kilku więźniami do lazaretu do opatrunku, gdzie z kolei zapytany byłem, co mi jest; opowiedziałem moją słabość. Pyżanowski lekarz oświadczył, jak zwyczajnie, że żadnego lekarstwa nie ma, że mi uwolnienia od roboty dać nie może, a tém bardziej przyjąć do lazaretu; na ostatnie jego twierdzenie odezwałem się, że właśnie nie mam chęci wniknąć do lazaretu, gdyż i tu D. życia nie ocalił. Te wyrazy tak gwałtowną zapalczywość zbudziły w nim, iż nie posiadał się ze złości, miotając na mnie najobelżywsze słowa, jako to: kajdaniarzu, zarzucasz nam więc, żeśmy go tu zabili, zamordo-

wali i t. p. Na ten hałas przybiega oficer od weteranów, dozór mający w lazarecie i łączy obelgi do obelg; ja się chcę tłumaczyć, że nie było moją myślą obrażać ich. Oficer znowu krzyczy: milcz, buntowniku, ręce przy sobie, i t. p. Na ten zgiewek nadchodzi Sztabs-lekarz Lubecki. Ci Ichmoście znowu mnie przed nim oskarżają, ja się tłumaczę, ten woła: żadnego tłumaczenia, podoficer od służby: odprowadzić go natychmiast do kazamaty, co téż i uczyniono. Zaledwie wstąpiłem w progi jaskini, aliści spostrzegam oknem snujących się z pośpiechem oficerów kompanicznych, wpadających do kazamaty obłąkanych. Jeden mi wyrzuca: potrzebne ci to było Dobrzycki bunt podnosić pomiędzy więźniami przeciwko Lubeckiemu, Pyżanowskiemu itp.; drugi krzyczy: zginąłeś na wieki, pójdiesz pod sąd, inny: niezawodnie na karę śmierci będziesz sądzony. W téj chwili zdawało mi się, że jestem otoczony waryatami, którzy się wyrwali od Bonifratrów. Ocucon na koniec zapytałem, coby to wszystko miało znaczyć. Jeden z nich odzywa się, że mnie Lubecki oskarżył przed Gubernatorem, w skutek czego mam zaraz być aresztowany i do lochu wsadzony. Zaledwie godny ten oficer skończył perorę, aż tu wpada M. R. z krzykiem: aha, kochanku, już po tobie, zginąłeś, dalej do lochu na całe życie, zabieraj się natychmiast. Na tak uprzejmą inwitycyę zabieram się i idę w milczniu za majorem, obok zaś mnie więzień niosący mój siennik, oba mocną strażą otoczeni. Wszedłszy w bramę Lubelską, udał się major z nami na odwach, gdzie z boku otworzył drzwiczki żelazne i wprowadził do kazamatki, mającej około 8 stóp długości, a 6 szerokości, oświeconej jedną strzelnicą, obok której była ciemna komnatka, takiéż wielkości i zamykając drzwi za mną, wyrzekł te słowa: aha, kochanku, zginiesz tu niezawodnie. Rozpatrzywszy się w nowém mieszkaniu, znalazłem takowe na stopę przynajmniej zgniłym barłogiem zasłane, wilgotne, a do tego nie mniej przyjemniejszym woniejące zapachem, pochodzącym z ubocznego lochu, do którego drzwi nie było. W takim więc położeniu będąc, przebiegłem myślą moję zbrodnią przeciwko fakultetowi i oficerowi dozórce popełnioną, nadto szereg kar czekających mnie, a nakoniec osta-

tnie wyrazy dowódcy; i z tego wszystkiego przekonałem się, że obietnice tegoż ostatniego muszą być oparte na wyższych rozkazach i że czekano tylko pierwszej okazji, aby mię pognębić i w samej rzeczy zgnoić w smrodliwym lochu. Chcąc więc zniweczyć okrutne rozkazy tyranów i ująć zabiegów celem dopełnienia szkaradnej i przewlekłej zbrodni, postanowiłem (lubo tu słabość okazałem) życie skrócić, nie przyjmując żadnego posiłku i w przedsięwzięciu moim trwałem całe 3 dni i niezawodnie byłbym dopełnił samobójstwa, gdyby mię Gubernator nie kazał na czwarty dzień uwolnić. Po wyjściu z aresztu zaprowadzony byłem do Gubernatora przez oficera służbowego i tam napomniany. Powrót mój do kazamaty sprawił pomiędzy więźniami niepospolitą radość; dobrzy ci ludzie witali mię z czułością, co kto miał przynosił, jedni tabaki, drudzy tytoniu owi pytłowego chleba, wszyscy zaś rozweseleni na twarzy, że mię jeszcze żywego widzą. Pominę tu nie mogę Jasiewicza od wet. czyn. a naszego za moim przybyciem feldfebla, godny ten człowiek pobiegłszy czémprędzej do domu i kazał przynieść rosółu z cielęciny, by pokrzepić me siły wyniszczone. Składam ci, zacny Jasiewiczu, w imieniu ludzkości moję dozgonną wdzięczność.

O buncie w Zamościu.

Po śmierci Dobrog. Łukasiński przeniesiony został do k. 2 p. i umieszczony na nocny spoczynek w małej izdebce, komunikującej z wielką kazamatą; w pierwszej mieściło się 10ciu, pomiędzy innymi Sumiński. Zaraz po przybyciu do Zamościa opisano mi S. jak następuje: Że będąc jeszcze w pułku waryował, i że tu już kilka razy był leczony w lazarecie na tę słabość; ja zaś sam świadkiem byłem na Wielkanoc w 1825, kiedy go napadł paroksyzm podczas mszy, w czasie Podniesienia wyrwał się z szeregu i meldował się na ordynans któremuś z oficerów kompanicznych, zkąd do lazaretu został odesłany. Później w miesiącu Czerwcu t. r. na robocie za bramą Szczebrzeską podobnie zaśłabł; czyli waryacya udawana, czyli nie, o tém nie wiem. Na pryczy ciasność w kazamatach była tak wielka, że zaeldwie wypadało 3 stopy na dwóch, to jest tych, którzy sypiali na pryczach

obok ścian ustawionych; oprócz tego przynajmniej jedna trzecia więźni sypiała na ziemi pod pryzkami obok Łukasińskiego. Podczas wieczorów, nie mając nic lepszego do czynienia, opowiadano różne historye. Łukasiński swoim kolegom, ma się rozumieć więcej od innych oświeconych, opowiadał czyny bohaterów greckich: Upadek i ujarznienie Messeńczyków przez Spartę, ich oswobodzenie i zrzućenie więzów, o udaniu się spisku w Tebach itp. czego S. z chciwością słuchał. Działo się o 1 godzinie po południu w Niedzielę za lubelską bramą, jeżeli się nie mylę, czyli między bramą a wycieczką dnia 28 Sierpnia 1825 r. Oddział z 280 więźni złożony, w którym się znajdowali, Łukasiński i Sumiński stanął cały na miejscu, otoczony strażą kawaleryi. pieszo i kilka wet. czyn. z bronią nabitą, tak los zdarzył, iż żadnego oficera służbowego nie było przy oddziale. Niżeli detal robót nastąpił, rzuca się z szeregu S. i wyrwijając pałasz najbliższemu szafnerowi oniemiałemu. obraca się do więźni i donośnym głosem woła: Koledzy, godzina wolności wybiła; niech żyje nasz naczelnik, major Łukasiński! Lecz niestety, żaden nie rusza się; widząc S. rozogniony ich odrętwienie, rzuca się jak lew na nieczułych z pałaszem w rękę i bijąc pędzi przed sobą, jak trzodę bydła, z bronią nabitą, i tak więźnie, weterani i straż z dobytymi pałaszami, wszystko to razem ucieka i zmięrza ku zewnętrznym wałom fortecy. Tu dopiero szasser z 4 pułku zastępuje drogę S. i ścina się z nim na pałasze, już zmordowanemu z ręki wytrąca. Gdy się to dzieje, przybywa 7 więźni na pomoc szasserowi i jeden Jakubowski zadaje mu mocny raz łata od profilów i powala na ziemię. Zaledwie się walka zakończyła, a już cały garnizon około 1000 ludzi wynoszący otoczył więźni, którzy, jak się pokazuje, nie mieli ochoty uwolnić się. Po tój scenie odprowadzono Sumińskiego skrępowanego do ordynanshausu, jako tóż i Łukasińskiego i każdego z osobna; rozpoczęto z pierwszym indagacye, zaliczywszy mu na rachunek przyszlęj kary kilkadziesiąt batów. Od tój chwili rozpoczęły się męczarnie nieszczęśliwego, chciano bowiem zmusić go do oskarżenia Łukasińskiego, co tóż i uczynił w bólach. Z resztą tok cały tój sprawy nie jest mi zupełnie

znany, to tylko wiem, że sąd zesłany p. W. X. skazał obu na karę śmierci, za niedow. zbrodni. Po przeczytaniu im wyroku, takowy przyjęli; na zapytanie, czyli się udają do łaski monarchy, podobno mieli odpowiedzieć, że żadnej nie żądają, jednak wiem, że się inaczej stało, jak się niżej okaże.

Słyszałem z ust oficerów, że Łukasińskiego ulaskawiono z kary śmierci na dożywotnie więzienie, jako też i Sumińskiego; śliczna łaska i w pierwszym przypadku kończy ofiara doczesne życie, w drugim zaś i 20 i więcej czasem lat w mękach kona. W połowie Paźdz. 1825 roku wyruenionego ulaskawienia wystąpiliśmy na wielką paradę, nie tylko wojskowi, ale i cywilni więźnie przeszło 1100 ludzi i uformowali czworobok. Po wszystkich przygotowaniach do egzekucyi, to jest po wybraniu najęźszych siepaczy z pomiędzy oficerów od czynnych weteranów, jako też i narzędzi morderczych, wprowadzono wybladłego i zarośniętego z odkrytą głową Łukasińskiego; i miejsce wskazano przed ścianą wewnątrz czworoboku a następnie przywiedziono Sumińskiego w kajdanach na rękę i na nogach też na środek tegoż. Po téj ceremonii Gubernator w obecności oficerów placowych kompanicznych i niektórych od inżynierów, odczytał głośno Sumińskiemu rozkaz W. X., skazujący go na 400 batów i kazał wyliczyć zawyrokowaną sumę. Ztąd pokazuje się, że cesarzowi nie był żaden wyrok przedstawiony do potwierdzenia, kiedy Sumiński jedynie z woli księcia był ochłostany. Czyli zaś inny jaki wyrok był odczytany obwinionym podług twierdzenia powyżej wzmiankowanych oficerów, nie jest mi wiadomą; o buncie tym najlepszą mogą dać wiadomość Generałowie Hurtig i Rautenstrauch, do tego i akta téj sprawy muszą się gdziekolwiek znajdować, na koniec Sumiński dotąd żyjący a teraz zapewne wolny może dać objaśnienie. Nadmienić tu muszę, że Gubernator wyłajał oficera, że Łukasińskiego sprowadził z ordynanshausu na plac egzekucyi. Parada skończyła się uwolnieniem 7 więźni, którzy mieli udział w pokonaniu Sumińskiego i rozkuciu z kajdan i kul wszystkich innych, na téj robocie będących, którzy do buntu nie przystąpili, poczem odprowadzono Ł. do ord., S. zaś do lochu

w którym przed kilku miesiącami siedziałem. Czyli Ł. bili przy pierwszych indagacyach, z pewnością powiedzieć nie mogę; to tylko słyszałem z ust Sierakowskiego, oficera od wet. czyn., opowiadającego innym, że gdyby był Gubernator nadszedł, były jego słowa, „niezawodniebym mu kazał wyrzucić 50 batów, i w tym celu już kazałem go porwać weteranom, i ręczę, żeby był zaraz wszystko wyśpiewał i t. p. Ze zgrozą słyszałem wyrazów tego potwora przy drzwiach kościoła naszego czyli raczej kazamaty.

Zaczawszy od 28 Siernia podwojone zostało przesładowanie względem mnie; w kilka minut po wybuchnięciu buntu zaraz zostałem odwiedzony przez Gubernatora, majora placu, mego dowódcę Rozmysłowskiego i innych oficerów kompanicznych, a następnie otoczony kilku sztydwaciami w mojej budce kamieniarskiej (podówczas byłem kamieniarzem za bramą Szczebrz.), Sikorskiego zaś więźnia, kamieniarza, mego dawnego majstra w tej sztuce, z którym wspólnie pracowałem, oddalono z budki. Nazajutrz jak zwykle udałem się do ciosania kamieni, lecz zaledwie usiadłem do warsztatu, aż tu daje się słyszeć głos majora placu, gdzie Dobrzycki pracuje? Po odebranym odpowiedzi rozkazał natychmiast odprowadzić mnie do mularzy, ale i tu zaledwie przebyłem godzinę, znowu mnie odesłano do brukarzy a następnie do wożenia piasku, potrzebnego do lasowania wapna. Tak więc z roboty na robotę mnie pędzono bez spoczynku i to zawsze w małym oddziale. Pokazuje się ztąd, że jakaś obawa nowego buntu z mojej strony, za Szczebrz. bramą gdzie nas chodziło równo sto ludzi, dała powód do tej szczególnej w swoim rodzaju ostrożności. Manewra takowe trwały aż do końca Września. Odtąd wysyłano mnie za Lubelską bramę z ogrodnikami w liczbie 10ciu przeszło pół ćwierci mili; robota ta trwała prawie do połowy Października, potem kazano mi chodzić do tłuczenia mączki z kawałów cegły. Na tę ostatnią robotę chodziłem już ciągle aż do wywiezienia mnie z Zamościa do Góry.

W pierwszych dniach mca. Września wieczorem, kilka dni po buncie, podczas wielkiej ulęwy, gwałtownie zapukał do okna Sierakowski, oficer służbowy i zawołał głosem pioru

nującym: Dobrzycki zabiéraj czémpredzój siennik i twoje^ggałgany i wychódz natychmiast. Zrywam się na takie zaprosiny, ubieram się, gdyż już spoczywałem i gotów jestem do marszu. Gdy się to dzieje, godny oficer wymyśla za oknem: dla tych szelmów buntowników człowiek ani minuty spokojności mieć nie może i t. p. Gdy się drzwi tworzyły, wprowadzają mię objuczonego do bastyonu na górę, gdzie niegdyś Ł. sypiał, dają miejsce na pryczy po chorym, którego z rana odesłano do lazaretu i zamknąwszy zostawiają mię w ciemności. Więźnicz2kompanii, których tamdotąd na noc zawsze odprowadzano, po codziennój kolacyi dowiedziawszy się kto jestem, obiecali mi, że nazajutrz znajdą lepsze miejsce pomiędzy sobą, dodając, że mój poprzednik miał bardzo wiele robactwa; jakoż w kilka minut na nieszczęście moje przekonałem się, o tém, nie mogąc oka zamknąć przez całą noc przed natrętami. Tam'ó mieszczono na noc przeszło sto samych więźn w kajdanach i przy kulach natłok w tém ciasném miejscu był tak wielki, że połowa zwykle pod pryczami sypiała, nieczyste zaś powietrze i wyziéwy przez dyunik na wał ulatywały. *Bastyon Górny (patrzony był na wszystkie boki strzelnicami bez okien, któredy wiatr już podówczas dosyć chłodny wskróś przesywał. Pod górnym bastyonem dwoje schodów na dół prowadziło do kazamaty podwałowej, czyli do podziemnej sali.* Dnia następnego z rana przyprowadzono nas, tak jak się zwyczajnie działo, przed kazamatę, gdzie po odebraniu chleba na robotę pędzono. W tém miejscu przepędziłem mogę mówić w męczarniach i bezsennój nocy, aż do większój połowy meca. Września, do tego stopnia, że ciało moje tak zgryzione było, iż miejsca na szpilkę zdrowego znaleźć nie było można. W takim położeniu będąc prosiłem szan. Borbusiaka, żeby stan mój przedstawił gdzie wypada, lecz ten ze smutkiem oświadczył, że nie może nigdzie przemówić za mną bez narażenia się. Po wyjściu kompaniów weteranów czynnych w ostatnich dniach Września przeniesiono oddział z komp. 2 poprawczój do kazamaty Lwowskiej; uczyniono to dla zimna, mnie zaś umieszczono w podziemnej kazamacie w przypisku opisanój, gdzie byli więźnie z komp. 1.

Dnia 28 Października o godzinie 4 po południu wzięto

mię z roboty i zaprowadzono na górę do ordynanshausu, dokąd wkrótce przybył M. Rozmysłowski i oświadczył, że mam być badany względem buntu sierpniowego przez G. Kolsakowa, którego jeszcze w tej chwili bada Łukasińskiego. Wtém spojrzawszy na moją głowę, zawołał Dobrzycki: za długie masz włosy, cóżby na to G. powiedział, ja bym był nieszcześliwy i weteran; nożyczki czém prędnij; ten ostatni wzięwszy się do operacyi, tak mi głowę wystrzygł jak kolano, i tak czekałem do godz. 10tej, po nadejściu której nadszedł oficer służbowy, feldfelbel i więzień z moim siennikiem. Zawiadomił mię pierwszy, że Kolsakow już wyjechał i kazał mię przeniść na bramę Szczembrzeską do oficerskiego aresztu z rozkazem, abym dla tego nie przestawał chodzić na robotę, co téż i wypełniono. Dnia 22 Lipca 1827 przeprowadzono Łukasińskiego w czasie pożaru domu Frenkla (podówczas bowiem znajdowaliśmy w Ludwisarni przez czas obozu) do kwatery oficera z komp. inwalidów wał. Pułku, gdzie nas razem zamknięto z dodanym szyldwachem; tam więc z ust Ł. dowiedziałem się, że Kolsakow zapewniony przez niego, że do buntu nie należałem, nie przystąpił do badania mnie.

Dnia 1 Grudnia 1825 rano dowiaduję się w sekrecie że Łukasiński o godz. 8 wieczorem 30 Listop. został wywieziony przy eskortie oficera kozackiego i jednego kozaka, lecz nie wiadoma dokąd; ztąd wniosłem, że i ja Zamość opuszczę; jakoż wieczorem o 7 wpadł do mnie kap t. Kozłowski z sekretarzem Rozmysłowskiego i po przywitaniu się ze mną, zapytał, czyli nie mam przy sobie noża lub jakiego ostrego narzędzia. Na odpowiedź moją, że nie mam, pożegnał mię i wyszedł. W godzinę potem, kiedy już spoczywam na tapczanie, otwierają się po cichu drzwi więzienia i spostrzegam zbliżających się do mnie Gubernatora, majora placu, M. Rozmysłowskiego, niosącego płaszcz stary biały weterański i furażerkę wojskową, nakoniec oficera kozackiego i artylerzystę wałowego z latarką (dotąd udawałem śpiącego.)

Na ten tajny marsz zrywam się ze snu. Pierwszy odzywa się: D. zabieraj się, pojedziesz. Na to odpowiadam, nie pytając się gdzie, zaraz gotów jestem, tu wszyscy dopomagają mi do spiesznego ubrania i wyprowadzają z ostrze-

żeniem, ażebym kajdany tak trzymał, izby nie wydały brzęku, przez kurytarz, po obu stronach którego siedzieli różni oficerowie; tu gubernator rozrzewniony ścisnąwszy mię za rękę rzekł cichym głosem: D. bądź zdrów; spodziewam się, że ci tam lepiej będzie, ale pamiętaj o sobie; tu kazał artylerzyście sprowadzić mię ze schodów na dół aż do bryki, na którą mię wraz z kozakiem wsadzili. Po téj nocnej scenie puściliśmy się w podróż przez Lubelską bramę. Noc była słotna i burzliwa, na przemian dęszecz, śnieg i mróz po sobie następowały; równo ze dniem stanęliśmy w Lublinie przed pocztą; tu pierwszy raz, że to było we dnie, zawiązano mi oczy brudną chustką, położono na bryce i burkę starannie przykryto; brykę z téj poczty natychmiast przyprowadzono i postawiono tak, że się z kołami dawnéj bryki stykała, i wzięwszy mię za nogi i za głowę kozak z postylionem, jak byłem zakrytego przełożyli; na każdéj stacyi te same manewra powtarzano. Nakoniec przed Puławami przynajmniej o ćwierć mili przystępowali już do téj saméj czynności, znudzony na ostatek takim postępowaniem, oparłem się zuchwale oficerowi, nie dając sobie ócz wiązać i przykrywać burkę aż dopiero przed samą rogatką, gdy konie odmieniono, co w dziesięć najdłużéj minut się działo, ruszyliśmy, i czułem się już być na promie; turkot bryki po grudzie przekonał mię, żeśmy Wisłę przepłynęli; chcę więc uwolnić się z pod burki, gdyż pomimo zimna cały byłem w potach, aż tu oficer nie dozwala i przyciskając burkę ręką, mówi, że jeszcze nie wolno; na te słowa rozpaczą jakąś miotany, z całą mocą zrzucam wszystko z siebie na drogę i wymyślam biednemu słuźalcowi, mówiąc, że głupiec i ci którzy go po mnie wysłali; dodając że zapewne ma rozkaz przywieźć mnie gdziebądź żywego, nie zaś udusić burkami; całą odpowiedzią jego było, że miał ukaz, aby mię tajemnie wiozł i t. d., wymawiając się, że takowe postępowanie nie z jego winy pochodzi, że służy i ślepo rozkazy wypełniać musi; dodać tu muszę, iż z Zamościa do Góry odbyłem podróż w 31 godzin, o bułce za grosz i jabłku szczecińskim, lecz głód nie może być porównany z boleściami, jakie zadawały kuny od kajdan, oparte, dla krótkości butów, na gołych kostkach,

do których bryka tocząca się po grudzie z największym pośpiechem jeszcze więcej przyczyniała się.

Dnia 3 o godzinie 3ciój w nocy, stanęliśmy w Górze przed kwaterą pułkownika Korffa, lecz ja sądziłem, że przed pocztą; oficer udał się do tegoż, kozak zaś pozostał przy mnie z dobytym pałaszem. Miotany niepewnością, dokąd mię wiozą, ciekawy nazwiska miejsca, gdzieśmy stanęli, nie mogąc zapytać się wprost, jak się nazywa miasteczko, udałem się do przebiegu; częstując postyliona tabaką zapytałem raptownie jak daleko do Warszawy, ten odpowiedział że 5 mil takim tedy sposobem dowiedziałem się, że jestem w Górze. W tém kozak krzyknął: nie wolno rozmawiać, ale już niewcześnie, gdyż zapytanie i odpowiedź zamienione zostały. Gdy się to dzieje, powraca oficer i prosi mię z sobą do pułkownika; którego jednak nie widziałem. Podoficer Pawłow odbiera mię od niego i prowadzi wprost do koszar w jednym skrzydle klasztoru Bernardynów znajdujących się Tu przeszedszy obszerną izbę, wprowadza do ciasnej celki sklepionej, wilgotnej, ale świeżo ubielonej, gdzie zastałem stół nowy, stołek, pryczę czarną, na której starą i bardzo brudną pościel żołnierską, a co gorsza, okno zabite deskami, tak iż zaledwie 4 cale czystego światła górą dochodziło i zabrawszy światło, zamknął na zamek i ogromną kłódkę. Zostawiony sam sobie, pomyślałem, że tu zapewne przyjdzie zakończyć dni pełne gorzkości, lecz z woli Najwyższego inaczej się stało i tak w myślach zatopiony twardo zasnąłem. O godzinie 8 rano wszedł do mego nowego lochu ogromny żołnierz z naczyniami do umywania, po skończeniu operacyji podoficera położył na stole 3 funtowy kawał chleba żołn., garść soli nietłuczonej jak dla barana i postawił kufel cynowy z kwasem; wszystko się działo, jakoby pomiędzy niememi. Po zamknięciu drzwi zabrałem się jak niepyszny do przygotowanego śniadania i prawie połowę chleba z wielkim apetytem zjadłem. Około godz. 10tej wszedł jakiś przystojny oficer w płaszczu, był to pułkownik Korff, (o czém w tej chwili nie widziałem), i zapytał: czy ci tu lepiej jak w Zamościu? Krótko odpowiedziałem, że mi wszędzie dobrze; czy dobry chleb? tu podobnie odpowiedziałem, że dobry, skoro

lepszego nie ma. Dalej pyta się, czyli nie chcę papieru kałamarza i t. d. do pisania, tu znowu odpowiadam, i owszém, jeżeli Pan odeślesz mój list, zawiadamiający familią, gdzie jestem. Na to pułkownik odzywa tu się: Bynajmniej o liście nie mówi, tylko o zeznaniach mnie wiadomych, które mam pisać. Jeżeli tak, odpow., to niepotrzebuję żadnych materyałów piśmiennych, ponieważ w tym rodzaju nie mam do pisania, na tém skończyła się pierwsza wizyta. Dnia 4 rano wszedł znowu do mnie ten sam oficer bez płaszcza, poznałem wtenczas, że to pułkownik, i prawie te same pytania i odpowiedzi zamieniały się między nami. Trzecia, czwarta i piąta wizyty na podobnych rozmowach schodziły. Czwartego dnia po mojem przybyciu oświadczyłem pułkownikowi, że jeżeli nie zechce dać mi jakiego zatrudnienia, natenczas nie ręczę za długą exystencją w bezczynności i prosiłem, aby mi książek pozwolił, na to otrzymałem odpowiedź, że żądaniu mojemu nie może załósć uczynić, z obawy, żeby się nie stał za to odpowiedzialnym. Nalegałem więc, żeby mi kazał dać jaką czynność mechaniczną, jako to: wybieranie grochu lub skubanie szarpi, zgodził się pułkownik na ostatnią propozycją i zawoławszy podoficera kazał przynieść materyałów do nowego mojego rzemiosła; tu także wspominałem, że mam brudną na sobie bieliznę; na to moje żądanie wydał polecenie, aby mi odmieniali takową dwa razy na tydzień, po czém wyszedł. Przez kilkanaście dni bardzo sucho się ze mną obchodził, i widać, że to czynił na mocy surowych rozkazów, po pierwszym bowiem zjechaniu komisji śledczej, p. Korff nie tylko że był grzecznym, ale nawet łagodnym i ludzkim, ciągle przez 34 miesiące mego pobytu pod jego kluczem.

Dnia 13 Grudnia 1825 o godzinie 1 po południu wpada Pawłow do lochu z fajerką, kadzidłem pachnacém i wraz z żołnierzem wnoszą, kilka krzesel, opatruje stół w pióro, kałamarz i t. p.; to wszystko dzieje się w milczeniu, gdyż im nie wolno było ze mną rozmawiać; poczem zamykają. Czekałem więc z niecierpliwością tych nieproszonych gości aż do godziny 4tej. W tym przeciągu czasu zapytałem się Mikołaja, czyli będzie stały, czyli nie zdradzi Dobrzyckiego

i t. p. i odebrałem od tegoż odpowiedź, że choćby mu przyszło życie stracić, to przyjaciela nie zdradzi. Gdy się to dzieje, otwierają się drzwi i wchodzi Nowosilców a za nim G. Kuruta. Po uprzejmém przywitaniu się ze mną, kazali wynieść przygotowany stół i krzeselka do pierwszej izby z powodu ciemności, (bez przesady powiem, że w ciemnościach zostawałem 19 godzin w 24ch mianowicie podczas zimowej pory, 5 godzin zaś pozostających bladém światłem cęła moja była oświetlona, jaką u mnie znaleźli), i wydobywszy z teki plikę papierów, rozpoczął pierwszy rzecz, jak następuje: Panie D., przybywamy tu w celu odebrania od niego ostatecznych zeznań względem tych członków związku tajemnego w Kaliszu, których pan przy piérszém badaniu nie odkrył, o których rząd nie tylko wie, ale już ich ma w swém ręku; i jedynie rozstrzygnięcie ich losu zależy od niego przez szczére wyznanie wszystkiego. Inaczéj stanie z się ich długich cierpień przyczyną gdyż rząd ani ich pod sąd oddać nie może ani téż uwolnić z politycznego aresztu; wtém dobywając protokółów i okazując mi je, rzekli: oto są fakta przeciw Panu; spojrzawszy na takowe, spostrzegłem między innemi podpisy generała Umińskiego, podpułk. Prądzyń. sędziego Prąd. podpułk. Kozakowskiego, Machn. Koszutskiego, Życa, Wasilewskiego i wielu innych zeznających przeciwko mnie i przekonałem się oczywiście o nikczemnych podstępach piekielnej komisji, bowiem znając rękę piérszego znalazłem podpis sfałszowany, a zatém następujących z kolei zeznania takimi być musiały; nadto znając charakter tęgi męczennika J. Koszutskiego, przekonany byłem, że mnie nie mógł zdradzić. Cytowaniem Życa dobili się w oczach moich podli inkwizytorowie, gdyż ten już nie żył od 30 Kwietnia 1824 r., o śmierci którego w dwie minuty wiedziałem będąc jeszcze u Karmelitów, co do Wasilewskiego, tego w życiu mojem nie znałem. Tu podstępnie z łagodnością naglili mię, żebym wszystko wydał, obiecując łaskę N. P. zaszczyty itp., naostatek wystawiali mi uczynek chrześciański, gdy przez szczére wyznanie skrócę więzy tych, którzy z powodu mojego uporu siedzą w więzieniu bez sądu, naostatek wystawili mi surowsze obchędzenie się ze mną, jak dotąd, jeżeli

znikąd pieniężnej nie otrzymam, co téż wkrótce nastąpiło. Co do odzyskania moich pieniędzy skradzionych, dawszy papieru, poradził, bym napisał do Generała Kuruty, wystawiając mu rzecz jak była. Wziąłem się więc do dzieła i napisałem do tegoż na ręce Generała Koriffa; list mój wziął pożądaný skutek, bowiem 23 Października Kapitan Niewodowski przyjechawszy z żoną, załatwili ze mną interes, z płaczem ostatniój, jakoby to nie było ich winą, że moje rzeczy zginęły. Nie mogąc znieść widoku łez Hiszpanki, przystałem więc na wszystko co chcieli, i cząstkowo za wszystko zapłacili mi w ciągu półtora roku 996 złotych.

Po powrocie moim od Generała kilku oficerów z baterji oddało mi wizytę, zapewniając o swoim szacunku, jaki mają dla mnie. Jakoż szanowny ten korpus oficerów dawał mi dowody stałe przyjaźni tak w szczególności jak w ogóle, czyniąc mi małe przysługi od téj chwili aż do rewolucyi.

Szanowne Domy Podsejdkowstwa i Regentowstwa Ostromęskich, Mycińskiej, Cichorskich pisarstwa i Nowakowskich Pisarstwa, składam wam podziękowanie za dowody stałej i szczerój przyjaźni, jaką zaszczycaliście wygnańca prawie wyjętego z pod prawa.

1827 L. Dnia 22 Lipca 1827 podczas pożaru fabryki Sukien Frenkla byliśmy w okropnym położeniu, gdyż dopiero wtenczas nas wyprowadzono z Ludwisarni do kwatery oficera, dozór mającego nad nami, kiedy już płomień zajmował to skrzydło, w którym nas więziono; ta okoliczność sprawiła, że nas zostawiono razem przeszło ośm godzin; niech sobie każdy wystawi radość, jaką uczuliśmy, widząc się z sobą, nie mogliśmy się dosyć nagadać, pomimo że nam zabraniał tego nieokrzesany Moskal. Tak więc nieszczęście cudze stało się dla nas pociechą.

Szanowny Mości Dobrodzieju!

Dobrodz. w załączeniu rękopisu żądany, z prośbą, byś ła-kawie raczył, po użyciu onego, takowy mi zwrócić, niemniej akta w Jego ręku znajdujące się. W celu zapewnienia mię, zechciéj W. Pan Dobrodz. nadesłać mi pokwitowanie z obu pism wraz z zaręczeniem, że z rąk Jego takowe

odbiorę. Szanowny mężu, zaufany w dobroci Twojej, ośmielam się prosić Cię o zachowanie dla mnie kilku exemplarzy wydać się mającego przez Ciebie dzieła, honor i sławę aż zapewniającego. Nadto mam honor ostrzedz W. Pana Dobrodz., że pierwsze stronnice wspomnionego rękopismu mniej są znaczne, ale że potrzebne będąc do dalszego kręślenia czynów, musiałem one zapełnić drobnostkami. Oczekując odpisu na pocztę pułtuską, mam honor pisać się z wysokim upoważeniem W. Pana Dobrodz.

Najniższy sługa

Dobrzycki.

kap. p. b. p. l.

Olbrachce, dnia 21 Stycznia 1831.

W. M. D.

Dopełniając mego przyrzeczenia, mam honor przesłać W. Panu Dobrodz. w załączeniu rękopism żądany, z prośbą, byś łaskawie zwrócić mi takowy po użyciu onego raczył. Nie znajdziesz W. Pan Dobrodz. w piśmie tém ani stylu, ani poprawności ortograficznej, ale za to jasną prawdę, choć w skróceniu skreśloną. Ufny w dobroci W. Pana Dobrodz. ośmielam się błagać Go, byś łaskawie zamówić zechciał dla mnie kilka exemplarzy wydać się mającego przez Ciebie dzieła. Nadto mam honor ostrzedz go, że pierwsze stronnice wspomnionego rękopismu mniej są znaczne, ale skreślając prawdę musiałem od drobnostek zacząć. Oczekując odpisu wraz z pokwitowaniem zaręczającym mi zwrot rękopismu i akt w Jego ręku pozostałych mam honor pisać się z wysokim szacunkiem

W. Pana Dobrodz.

Najniższy sługa

Dobrzycki.

kap. p. b. p. l.

